

ROZMAITOSCI.

Dnia 6. Lipca.

N^o 27.

Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

II.

Pobył poety we Wilnie. Pierwsze prace. Zima Miejska. Jagellonida.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 25. 26.)

We Wilnie słuchał A. Mickiewicz początkowo umiejętności fizycznych i matematycznych, zapewne za wskazówką swojego krewniaka Józefa Mickiewicza exjezuity, kanonika żmudzkiego, dziekana wydziału filozoficzno-matematycznego w Uniwersytecie wileńskim — o którym umieścił Golański w *Dzien. wileńskim* rozprawę pod tyt.: „Głos na pamiątkę Józefa Mickiewicza.“ (r. 1817.) Potem przeniósł się do filologii i literatury, które wykładali Grodek i L. Borowski tłumacz *Don Kiszota* obadwaj wielce zasłużeni, ostatni tem zasłużeńszy, że lubo początkowo cały klasycyzmowi tak jak *Euzebiusz Słowacki* oddany, umiał otrząsnąć się z przesądów, i poznawszy bogactwa literatury nowszej niemieckiej, o takowych rozpowiadał uczniom, i tym sposobem kierował ich niejako na przeobrażców poezyi w kraju. — On to miał pierwszy przepowiedzieć sławę Mickiewicza po odczytaniu poezyi jego rękopisniennych, i wyrzec: „Jeniusz, jeniusz zabłyśnie w kraju naszym!“ — Profesor *Münich* wskazywał uczniom jakich piękności doszukać się można w poezyi wschodniej, i zostawił następcę po sobie *Al. Chodźkę*, który jego dzieło przetłóżył: *O poezyi perskiej*, 1829. Wila. — Prof. *Al. Capelli*, włosk pracownik przemawiający z katedry po francusku, — opowiadał młodemu pokoleniu o skarbach poezyi ojczystej, i wydał: *Petrarch* uważany jako poeta, filolog i moralista. Wilno 1817.

Mickiewicz mieszkał początkowo u stryja, dopiero gdy ten śmiertelnie zachorował, a krewniaki zjechali ze wszystkich stron — poeta unikając pozorów, iż czyha na spadek po X. dziekanie, przeniósł się na mieszkanie do domu posyminaryjskiego nie daleko katedry. — Za przybyciem do Wilna złożył egzamin jako kandydat na nauczyciela na koszt rządowy — składał z nim razem egzamin *Hreczyna*, *Waszkiewicz* i *Tomasz Zan.* Ostatni nie zdał, czem odstraszył się — ustąpił z kandydatury i założył pensjonat męski.

Z pomiędzy profesorów, cenił Mickiewicz *Grodka* bardzo wysoce. *Grodek* odradzał mu tworzenie poezyi, jako nie przynoszące sławy, zachęcał aby wziął się do klasyków starożytnych i tych komentował, mianowicie żeby napisał komentarz nad *Eumenidesem*. Poezie jednak nie przypało to do przekonania.

Była to pora największej świetności uniwersytetu wileńskiego będącego pod kuratorją *Ad. księcia Czartoryjskiego*. — *J. Lelewel* przed r. 1816. i po r. 1822. wpajał w uczniów zamiłowanie dziejów mianowicie ojczystych. — *Sniadeccy* prócz że słynęli naukowością, celowali wykładem, polszczyzną najwyborniejszą. — *Książd Bobrowski*, *Onaciewicz*, *Daniłłowicz*, dopełniali pocztu zdolnych profesorów. — Starsi nawykłszy od młodu do francuskiej szkoły, trzymali się jej ślepo. — młodsi zaś, kształceni po większej części w uniwersytetach niemie-

ckich, unieśli ztamtąd pojęcia estetyczne Szległów, uwielbienie dla Szyllera i Getego i dla filozofii spirytualnej Szellinga. Między temi odznaczał się Józef Gołuchowski rówieśnik co do lat Mickiewicza, przyjaciel Szellinga, autor dzieła malującego z poetyczną inspiracją zalety matematyki, — profesor filozofii od r. 1822. wielbiony od uczniów a podziwiany od kolegów — którzy nie wahali się uczęszczać na jego wykłady.

Z tego względu, tak jak i z wielu innych, górował uniwersytet Wileński ponad innemi polskimi. — Uniwersytet Warszawski, nie był tyle szczęśliwy, lubo słynął w nim najwyborniejszy mowca L. Osiński, niepospolity wierszopis, umiejący nieraz wnieść się do prawdziwie poetyckiego liryzmu, jak tego dowiódł mało znaną okolicznościową sztuką: *Andromeda*.

Osiński nie umiał po niemiecku, nie znał nowych badań na polu estetyki, a lubo wypytywał ciekawie M. Wyszkowskiego: co tam Szległowie w dziełach swych piszą? nie mogły objaśnienia przyjacielskie wpływać na zmianę jego przekonań. — Owe jego wyrażenie się:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie
Głupio było, głupio będzie

jako trawestacja dwuwiersza z *Dziadów*, nie wypowiedziane z katedry jak niektórzy twierdzą, ale poufnie jako dowcip rzucone, nie świadczy przeciw zdrowemu rozsądkowi profesora, który mógł być przeciwnikiem wybrków romantycznych, ale mimo to uznał pewnie wzorowy tok wiersza w *Dziadach* i *Grażynie*. Że zaś pozostał na wyłminie jako obrońca klasycyzmu, to znowu rzecz inna. — Mieli i pisarze klasyczni nie małe zalety, a w swoim czasie, byli oni tak dobrze narodowymi poetami, jak nimi są i poeci terazniejsi — bo mimo różnicy form, myśl rodzima nie raz była też sama.

Uniwersytet krakowski dla ludności rzeczypospolitej istniejący, lubo r. 1817. dość dobrze urządzone, zdobył się na towarzystwo naukowe wydające roczniki bez wielkiej naukowej wartości (mówię tu o przeszłości) — nie objawił życia w tym kierunku. Paweł Czajkowski profesor literatury, był zapalonym klasykiem, pisał ogromne ody, na obraz w *Sali Jagiellońskiej*, do *Tad. Kościuszki*, pisał tragedję *Zygmunt August* — we wszystkim był napuszysty i krzykliwy. Ta

jego przesada, owe ubranie najprostszego wyrażenia się w kwiatki, ptaszki, gwiazdki i świecidełka deklamacyi, przeszło jako zaraza w pisma kilku jego uczniów, i dobrze jest, im z tem, bo te błyskotki sztucznie wyhodowanej fantazyi niby poetycznej, podobają się ogółowi, nawet dzisiejszym arystarchom krytyki.

Krakowski biskup Woronicz, ów wielbiony poeta przez wszystkich krytyków, estetyków, historyków literatury, raz na zawsze ogłoszony za pisarza przejścia z klasycyzmu do romantyzmu, za jakieś nie określone medium poetyckie, — był nie mniej nie więcej, tylko wzorowym klasykiem tak, jak Osiński, *Dmuchowscy*, *Kozmian* i t. p. pisał gładko i z zapalem, — ale nieco napuszyscie i ciężko. — Kto zdobyłby się dzisiaj na odczytanie poezyi jego od deski do deski, mniałby przyznać, że nie ma w nich ani zarodku, ani iskiereki przejścia z klasycyzmu do szkoły romantycznej — to tylko znamionuje w nim nowych wyobrażeń postęp, że pierwszy pisał u nas o pieśniach narodowych (w *Roczn. Tow. Przyj. N. 2. r. 1810*). Był to poeta szacowny, wznosił głos piorunujący tam, gdzie tego była potrzeba. — W tem jest jego zasługa.

Akademia Lwowska i szkoły w Galicyi w owych czasach, nie przyniosły owocu dla piśmiennictwa krajowego, mianowicie poezyi. — Uczono się Szyllera na pamięć, entuzjazmowano się nad nim, rzadko który uczeń nie umiał w oryginale *Rękawiczki*, *Dzwonu*, ustępów ze *Zbójców*. — Za to, pokolenie tamo, z małym wyjątkiem nie zaszyszało, że się co dobrego i w macierzystym języku znajdować może, a kiedy obdzielano się największemi skarbami literatury Szyllerowskiej, kiedy za tychże wzorem, marzono o kapłaństwie poetyckim w śród obcych i pisano wiersze krojem Szyllerowskim, żaden z tych młodych poetów używających obcego języka do wyrażenia uczuć swoich, nie byłby może w stanie wygłosić wiersze poety polskiego, — żaden nie uwierzyłby, że i we własnym języku są poezye godne czytania i entuzjazmu.

Takim był ogół; — o szczegółach, którzy pracą wytrwałą wyłamali się z pod tej przewagi szkolnych wyobrażeń nie mówię tutaj. — Szkoły zapoznając młodź z poetami u postronnych tyle tylko wydały dobrego, że stworzyły poetów, jakim był J. N. Kamiński,

Kaz. Brodziński i Józ. Korzeniowski, którzy z innych źródeł czerpiąc natchnienie, rozniecili nowe światło, i wyobrażenia pokolenia młodego, ku wyższemu skierowali polotowi.

Wojcicki pisze, że dopiero od ukazania się w roku 1822. dwóch tomików poezyi Ad. Mickiewicza (właściwie i r. 1823, bo tę datę nosi tomik 2gi), po raz pierwszy publiczność polska wyczytała tam wyrazy: *Klasyczność*, *Romantyczność*, i że dopiero wtedy zawrzała walka stronnictw literackich. — Bynajmniej tak nie jest, — poezye Mickiewicza wywołały wrzawę i ruch ogromny, ale walka stronnictw nurtowała po pismach czasowych już przed tem, i czyli by się Mickiewicz ukazał lub nie, przeobrazenie się poezyi naszej nastąpiłoby niebawem, może nie tak gwałtownie ale zawsze stanowczo. — Ten zwrot musiał nastąpić koniecznie, bo onemu uległy już inne literatury europejskie i to nierównie wcześniej, jak np. francuska, niemiecka, a nawet ruch podobny objawiać się zaczął u Rosyan i Czechów.

Tę zmianę u nas przygotowywali weześniej trzej powyż wymienieni pisarze, a oprócz nich niezależny od nikogo Józef Bohdan Zaleski, którego niektórzy mienia naśladowcą Brodzińskiego, a Dmuchowski zwał go naśladowcą Mickiewicza mieszcząc nazwisko jego po Odyńcu.

Do tej zmiany przyczyniłaby się i Malczewskiego: Marya pierwszy polski poemat, owiany ciepłem poezyi Lorda Byrona. — Nie szło tu o unarodowienie myśli, o jej przeobrazenie — ale o zmianę zużytej i już na wszystkie strony obróbioonej formy, na formę świeższą, — za czem też poszła zmiana sposobu wyrażenia myśli, czyli zastosowanie słowa do myśli.

Brodziński Kazimierz, rozrzucił od dawna po czasopismach przekłady Szylle-
ra — wydrukował r. 1821. *Wiesława*, sielan-
kę iskrzącą zyciem prostoty i naturalności, o które później tak bardzo dopominali się nowsi estetycy; — już w r. 1818. umieścił on w *Pamiętniku Warszawskim* rozprawę (przedrukowaną w *Rozmaitościach* Lwowskich 1818. roku) *Uwagi nad duchem poezyi polskiej*. — O romantyczności i klasyczności — które to rozprawy, pisane były ściśle według pojęć estetyków niemieckich, z tychże nawet całemi

ustępami dosłownie tłumaczone, czego dowodem są liczne germanizmy często rażące, których w oryginalnym artykule nie dopuściłby się Brodziński znając dobrze naturę języka naszego — nie dopuściłby się dzisiaj żaden pisarz mający pretensyą do pisania czystą polszczyzną.

Rozprawa Brodzińskiego będąc nowalią u nas, wywołała utarczki, do których wnie-
szał się niewczesnie wyborny prozaik, ale nie poeta J. Śniadecki drukując r. 1819. rozprawę: *O pismach klasycznych i romantycznych*, — na co mu roku 1819. w *Pamiętniku Warszawskim* odpowiedziano rozprawą: *Uwagi nad rozprawą Śniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych*. — Sprzeczkę krytyków pociągnęły się do r. 1825. w którym *Dziennik Warszawski* umieścił: *Uwagi nad poezją romantyczną z powodu pisma Śniadeckiego*.

Oprócz tych sprzeczek z Śniadeckim pojawiły się w skutek tego, inne pisma dążące ku wyjaśnieniu rzeczy jak np.:

„*Mowa o duchu klasyczności i romantyczności we względzie filozoficznym przez J. S. K. Warszawa 1822. w 8ce.*“

„*Rzut oka na wieszczów Prowancyi zwanych trubadurami. Warszawa 1818. w 8ce.*“

„*O literaturze romantycznej (z francuskiego). Warszawa 1828. w 8ce.*“

„*Klasycy i Romantycy polscy — w dwóch listach wierszem. Warszawa 1829.*“

Kiedy spór zawrzał, nie znano jeszcze Mickiewicza. — Pisywał on wtedy wierszyki, niczem zapewne nie odznaczające się, przynajmniej nie wróżące że za lat kilka nzy-
ska taki rozgłos. — Twierdzenie to opieram na przejrzeniu się najdawniejszej znanej pracy poety.

Praca ta — jest to wiersz: *Zima miejska*; utworzony za przykładem — czy też może za natchnieniem T. Zana. — Tomasz Zan, młodzieniec starszy o lat trzy od Adama, był charakteru poważnego, zajęty ścisłemi naukami a mimo to piszący wiersze, bo któż w latach młodości nie pisywał wierszy? Obudwóch wiązała przyjaźń najdawniejsza i najściślejsza; — losy niefortunne rozdzieliły ich później. T. Zan przerzucony do Oreb-
burga zostawał tam do r. 1843. z kąd do Kochaczyna pod Orszę przeniesiony, umarł 7.

lipca 1855. r. mając 60 lat. — Tak więc dwaj przyjaciele najwięksi, których nazwiska zespoliły się w Dziadach, porzucili w jednymże roku żywot wygnańczy.

T. Zan odczytany w nowszych utworach poetów, wygnał rzymskie bogi i półbogi z poezji, i opisywał po prostu, swe codzienne zajęcia, zabawy i pustoty. Polubił przytem sposób pisania Sterna, którego Podróż sentymentalna wyszła w Warszawie r. 1817. Mickiewicz pisząc r. 1826. list do niego, przypomina mu ulubionego Tristama Sterna. — Odczytywał to przyjaciółom swoim i uzyskiwał poklask, bo zainteresował nową

formą opowiadania. — Raz napisał Tomasz Zan elegią na odjazd panny F. pensyonarki; elegia ta zachwycała Mickiewicza tak dalece, że ją nosił przy sobie, aż póki nie zniszczyła. Zapewne pod wrażeniem tej poezji opisowej, powstały na pół klasyczne na pół nowe formą poezye Adama, „Zima miejska,“ Odyńca: „Góra,“ którym do trójki odpowiadać miał wiersz T. Zana „Zgon tabakierzy.“

Dla pokazania tego przejścia w poezjach A. Mickiewicza, przytaczam najdawniejszą jego pracę:

Z i m a m i e j s k a .

(W Tygod. Wileńskim 1818. N. 126. d. 15. Listopada.)

Przeszły dźdze wiosny, zbiegło skwarne lato,
I przykre miastu jesienne potopy,
Już bruk ziębiącą obieczony szatą
Od stalnej Fryzów niekrzesany stopy.

Więzieni słotą w domowej katuszy,
Dziś na swobodne gdy wejrzem powietrze,
Londyński pojazd turkotem nie głośzy
Ani nas kręgi szbrojnemi rozetrze.

Witaj narodom miejskim pora błoga
Już i Niemeńców i sąsiednich Lechów,
Tu szuka ciżba tysiącami mnoga
Zbiegłych Dryadom i Faunom uśmiechów.

Tu wszystko czerstwi, weseli, zachwyca,
Czy ciągnę technienie, co się zimnem czyści,
Czy na niebieskie zmysł podniosę lica,
Czyli się śnieżnej przypatruję kiści.

Jedna z nich pływa w niepewnym żywiole,
Druga ciężarem sporsza, już osiadła,
Tą, wiatr poleciał stwardniałe kryć role
Albo pobielit Wilii zwierciadła.

Bez kogo sioło dzisiejsze uwięzi,
Zmuszony widzieć lyse gór wiszary
Grunt dziki, knieję nagiemi gałęzi
Nie silną, zimne podźwignąć ciężary.

Taki, gdy smutna ciągnie się minuta,
Wreszcie zmieniony kraj porzuca z żalem,
I dając chętnie Cererę za Pluta
Pędzi wóz ku nam ciężarny metalem.

Tu go przyjmują gościnnie podwoje.
Rzeźbą i farbą odziany przybytek,
Tutaj rolnicze przypomina znoje
W pieszczonem gronie czarownych Charytek

Na wsi zaledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek.
Tu chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Pod atlasowych spię cieniem firanek.

Lekkie nareszcie obióklszy nankiny
Modnej młodzieży przywoływam koło.
Strojem poranne zbywamy godziny,
Albo rozmową bawim się wesolą.

Ten w lśniący krzystal włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędziór pieści,
Drugi, stambulskie oddech gorycze
Lub pije z chińskich ziół ciągnięone treści.

A gdy godzina dwunasta nadbieży,
Wraz do sielskiego wstępuję powozu,
Sobol lub rosmak moje barki jeży
I suto zdobiąc, nie dopnszcza mrozu,

Na sali, orszak przywitam wybrany,
Wszyscy siadają za bicsiadnym stołem,
W kolej ślą pełne smaków porcelany
I sztucznym morza apetyt żywiołem.

Pijemy węgryzn mocny setnem latem,
Wrą po krzysztalach koniaki i pące,
Pieć piękna gasi pragnienie koniakiem
Co dając rzeźwość, myśli nie zapłacze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice
Dowcipne, czule wszystkim płyną słowa,
I wdzięk nie jeden zarumieni lice,
Nie jedna wzrokiem zapala się głowa,

Nareszcie słońce zniożone zagasło,
Rozsiewa zmroki dobroczynna zima,
Boginie dają do rozjazdu hasło,
Zagrzmiały schody i już gości nie ma.

Którzy są szczęściem poufali ślepem,
Pod twój znak idą królu faraonie,
Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
Pędzą po suknach wyłoczone słonie

A gdy noc ciemna rozepnie zasłony,
I szklannem światłem błysną kamienice,
Młodzież dzień kończąc wesoło spędzony,
Tysięczną sania szlifuje ulice.

Prócz gładkości wiersza nie tu Mickiewicza nie przypomina. — Widać tu jakiś odcień młodzieńczej humorystyki i usiłowania prozę codziennego życia, wysłowieniami nie-naturalnymi, podnieść do wysokości nastroju poetycznego. — Jakżeż różnym jest wiersz pisany w niespełna półtora roku pod tytułem: Żeglarz zaczynający się od słów:

O morze zjawisk! skąd ta noc i słońca?
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu,
Dziś jakie fale, jaki wichur miota!
Nie można płynąć, cofnąć nie podobna biegu!
A więc porzucić korab, żywota?

(d. c. u.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dokument do historii klasztoru Karmelitanskiego we Lwowie N. II.

Lwów, R. 1614 i 1616.

Bula Papieża Pawła V. do arcybiskupa lwowskiego Jana Andrzeja Pruchnickiego względem odebrania rzeczy zabranych klasztorowi OO. Karmelitów trzewickowych.

Paulus Papa Seruus Seruorum Dei Joanni Fratri Archiepiscopo Nobis dilecto Filio et Officiali Leopoliensi, salutem et Apostolicam Benedictionem.

Significauerunt Nobis dilecti Filii, Prior et Fratres domus Visitationis Beatae Mariae de monte Carmelo nuncupato Ordinis Fratrum eiusdem B. M. de monte Carmelo in suburbio Haliciensis Ciuitatis Leopoliensis. Quod nonnulli iniquitatis filii, quos prorsus ignorant, census, terras, domus, possessiones, bona mobilia et immobilia, scripturas publicas et priuatas fidem tamen facientes, libros rationum et computorum, ac iura nec non pecuniarum summas auri et argenti, ferri, lignorum, vini, olei, cordei, frumenti ac aliarum frugum quantitatem, decimas primicias, ornamenta ecclesiastica, cruces, calices, vasa aurea et argentea, gemmas, pannos, lanos, lineos, sericeos, domusq, supper-pellicea magni momenti ad dictam domum legitime spectantia, subtraxerunt ac temere occuparunt, eaque malitiose occultare ac occulte et indebite detinere praesumpserunt et praesumunt. Ex quo

Paweł Papież, sługa sług bożych, Bratu Janowi Arcybiskupowi, Naszemu ukochanemu Synowi i Officialowi lwowskiemu pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Oznajmili nam kochani Synowie, Przeor i Ojcowie klasztoru Nawiedzenia Najś. Panny Maryi z góry Karmel zwanej, zakonu Braci tejże Najś. Panny Maryi z góry Karmelu na przedmieściu halickiem we Lwowie: Że jacys nieprawi ludzi, których całkiem nieznają, zagarnęli i zuchwale zabrali czynsze, ziemię, domy, posiadłości, dobra ruchome i nieruchome, dokumenta publiczne i prywatne dowód jednak stanowiące, księgi obrachunkowe i przywileje, jako też sumy pieniężne, pewną ilość złota i srebra, żelaza, drzewa, wina, oliwy, jęczmienia, żyta i innego zboża dzieściny od jarzyn, ozdoby i przybory kościelne, krzyże, kielichy, naczynia złote i srebrne, drogie kamienie, sukna, wełniane, płócienne i jedwabne materye i sprzęty domowe wielkiej wartości do rzeczzonego klasztoru prawnie należące, i wszystkie te rzeczy złośliwie ukrywać, tajemnie i niesłusznie

dictae domui graua damua valorem quinquaginta ducatorum excedentia nequiter intulerunt, in animarum snarum periculum et dictae domus non modicum detrimentum. Superquo ipsi significantes Apostolicae Sedi remedium implorarunt.

zatrzymać wazyli się i wazą; przez co rzezonemu klasztorowi wielką szkodę przewyszającą wartość pięćdziesięciu dukatów niegodnie wyrządzili z niebezpieczeństwem dusz swoich i z niemłą stratą rzezonego klasztoru. Co oznajmiając rzezonemu Ojcowie upraszali o pomoc Stolicę Apostolską.

(d. n.)

Ardzi Bordzi.

(Dałszy ciąg. Ob. N. 25. 26.)

Król Ganderwa, ojciec Bikarmadzida, złożył niegdyś swoje ciało w świątyni obok statuy Budhy, i przybrawszy postać boską, wyprawił się do walki przeciw Szumusom. Jego młoda żona z niskiego stanu rzekła do starej królowy: „Dlaczego pan nasz odjechał z tak pięknem, świetnem i jaśniejącem ciałem, a dlaczego dawniej nie żył pośród nas w takiej postaci, ale w zwyczajnem ciełe ludzkim? Pragnęłabym koniecznie, aby takim jak teraz pozostał na zawsze.“ Na to odpowiedziała jej z nśmiechem stara królowa: „Jesteś jeszcze młoda i nie masz rozwagi. Nasz władzca przybrał taką postać, bo wyprawil się walczyć z Szumusami. Zwyczajne ciało ludzkie nie oparłoby się mieczom i innej broni Szumusów i musiałyby uledez zniszczeniu.“ Oddaliwszy się od starej królowy postanowiła młoda żona Ganderwy spalić pozostawione w świątyni ciało, mniemając że w takim razie będzie musiał zachować król na zawsze taką postać, w jakiej wybrał się walczyć z Szumusami. Z takim przedsięwzięciem udała się do świątyni, wzięła ciało mężowskie i spaliła na stosie sandałowego drzewa.

Po swym powrocie zawołał król nie spuszczać się z nieba. „O mój narodzie zgromadzony za tak wielkiem staraniem! O moje żony, moje dzieci wychowywane w tak serdecznej miłości! O moje ciało nieoszacowane! Wszystko postradane niepowrotnie. Oddalcie się ztąd żony, dzieci i ty cały narodzie. Za kilka dni pojawi się cała armia szumusów i spuści na was grad żelazny, który was zniszczy zupełnie. Musicie oddalić się przed jej nadejściem.“

Po tych słowach uniosł się do Nirwany ¹⁾.

Niespodziwana ta wiadomość przejęła zgrozą żony, księżeta, dzieci i cały naród. Wszyscy płakali gorzkimi łzami, boleli srodze nad utratą Króla, który tyle im wyświadczył dobrodziejstw a wielu padło bez pamięci na ziemię. Wtedy rozważyła stara królowa, że płacz i narzekanie nic nie pomoga i że każdy powisien myśleć o swem ocaleniu. Nie wahaając się też długo, wybrała się w daleką podróż z swem dziećciem i w towarzystwie pięciu służących. W drodze powiła jedna z pięciu służących syna. Królowa rzekła: „Takie obyczaje nie przystoja dziewczynie. Coż zaś zrobimy z dziećciem? — „O królowo! — zawołała dziewczyna — jam niewinna. Jaddam tylko ową soczewicę, którą jako garść ziemi otrzymałaś od pustelnika.“ — „W takim razie — odpowiedziała królowa — weźmiemy dziećcie z sobą.“ Lecz inne służące przedstawiały: „Królowo! oddałaś swoje dziećcie w nasze ręce, nie podobna nam też nieść drugie, bo nie wystarczają siły.“ Musiała też królowa zgodzić się mimo woli, aby pozostawić dziećcie w pewnej wilczej pieczarze. Puściwszy się w dalszą drogę, dostały się wreście opuszczone kobiety do kraju potężnego króla Kuzun Czadakezi i rozłożyły się w otwartem polu. Mnóstwo ludu zbiegło się około nich, a wszyscy dziwili się nad pięknością królowej. Sam Król, będąc w pobliżu, spostrzegł zbiegowisko i przybywszy na miejsce, dopytywał się co robią. Jeden z tłumu odpowiedział: „Znajduje się tu pewna

¹⁾ To jest „wieczna szczęśliwość“ według budhaistycznego wyobrażenia: nstanie wszelkiej existencyi,

dostojna królowa, która po śmierci męża opuściła ojczyznę uciekając przed prześladowaniem.“ Król zapytał samą Królowę, a ta odpowiedziała: „Mój małżonek wyprawił się w boskiej postaci przeciw Szumusom. Ludzkie jego ciało pozostawione w świątyni Budhy spaliła młoda małżonka. Ukazał się nam nato duch małżonka, nakazując z niebieskich wysokości, abyśmy się oddaliły z ojczyzny, nim nadciągną Szumusy. I to jest powód żeśmy tu przyszły.“ — „Jakże wielka jest przewina tej kobiety, która stała się przyczyną zgonu tak wspaniałego Króla!“ — rzekł Kuzun Czadakeci. — „Heż ucierpiały te niewiasty!“ Rozkazał też swemu orszakowi zaprowadzić królowę z dziećciem i służącami do osobnej komnaty i troszczyć się o wszelkie dla niej wygody. Urzędnicy wypełnili rozkaz królewski. Nieszczęśliwa królowa znalazła jaknajwygodniejsze dla siebie mieszkanie. Jej syn Bikarmadzidi wzrastał w lata, a nim dojrzał w młodzieńca przyswoił sobie wiele umiejętności, a między innymi nauczył się także kupiectwa i czarodziejstwa.

Przypominasz sobie jednak, Ardzi-Bordzi i ty narodzie, owego chłopięcia, co narodzone w drodze, pozostał w wilczej jaskini. Nie zginał on marnie. Wychowywały go wilki, a dziecię tak się z nimi zaprzyjaźniło, że nudziło się bez nich, jak nne bez niego. Pewnego razu ujrzało pięciuset kupców, wracając z targowisk, chłopczykę, igrającego z młodemi wilkami. Wprowadziło ich to w wielkie zdumienie i ciekawość. Odezwali się więc do chłopczyzny: „Co robisz? Czyż powinien człowiek igrać z młodemi wilkami?“ — „Coż mię to obchodzi? — odpowiedział chłopiec — jestem dzieckiem wilków, gdzież mam być jak nie przy wilkach, z kim igrać jak nie z wilkami?“ Najstarszy z kupców, Galbenig, rzekł na to: „Człowiek powinien obcować z ludźmi a nie z wilkami.“ Postanowił też wziąć dziecię z sobą.

Przejeżdżając przez kraje Króla Kuzun-Czadakeci przysposabiali się kupcy ci przencować na zakręcie pewnej rzeki w pobliżu stolicy. W nocy ozwało się niedaleko głośne wycie wilków. Zdziwieni kupcy zapytali Szalui — tak się nazywał znaleziony chłopczyzna: „Czemuzto tak wyją wilki?“ Szalui odpowiedział: „Są to mój ojciec i moja matka. Uzałają się, że pięć jakichś kobiet podróżnych pozostawiło mię u nich, nne mię wychowały, a jam je opuścił niewdzięczny i przyłaczyłem

się do was. Oprócz tego mówią, że ta rzeka wzbierze tej nocy nagłą ulewą, a wy będziecie musieli zmienić miejsce, wtedy każą mi korzystać ze sposobności i uciekać z niemi. W końcu przestrzegają jeszcze, że jakiś złodziej dybie na wasze mienie. Otoż wszystko, co wyją.“ W samej rzeczy zasadził się był wówczas na kupców złodziej, a tym był Bikarmadzidi. Posłyszawszy zaś z swej zasadzki, jak chłopiec tłumaczył kupcom wycie wilków, zawahał się chwilę, zdziwiony do najwyższego, że obcy chłopczyzna znał o tyle mowę wilków. „Możemy się w prawdzie domyślać, że tej nocy spadnie deszcz, ale zkadże się mógł dowiedzieć, że zasadzikiem się na kupców — pomyślał. Niezwyczajny musi to być jakiś chłopiec, ale będę odtąd pilnował go co nocy.“ Po tych słowach oddalił się, a i kupcy opuścili koczowisko nad rzeką i przenieśli się na pobliską górę.

W nocy spadł rzeczywiście ulewny deszcz i rzeka wystąpiła z brzegów. Przestroga chłopczyzny uratowała kupców od nieochybnej zguby, otrzymał też za to stosowną nagrodę. Nazajutrz rozłożyli się kupcy na noc znowu na zakręcie pewnej rzeki. Ale Bikarmadzidi nie przestał dybać na nich. Wilki zaczęły wyć na nowo. Kupcy zapytali Szalui a on odpowiedział: „Sąto znowu mój ojciec i moja matka. Jak powiadają przychodzą po raz ostatni wyrzucić mi, że zawdzięczając im wypielegowanie i wychowanie, opuścitem ich na zawsze. Mówią mi także, abym nie spał tej nocy, bo z prądem rzeki nadpłynie trup, który pod prawem biodrem będzie miał drogocenny klejnot. Kto ten klejnot posiadzie stauie się panem wszystkich części świata. Do tego wszystkiego dodają jeszcze, że wczorajszy złodziej zasadził się znowu na was.“

Zaledwie Szalui skończył mówić, porzucił kupców Bikarmadzidi i pospieszył wzwyz rzeki po za koczowisko kupców, czekając na zapowiedzianego trupa. Obaczył go niehawem, a wyciągnawszy go zaraz na brzeg wykroił mu klejnot z pod prawego biodra, a ciało puścił napowrót w wodę. Odtąd tem więcej jeszcze zajął się nieznanym chłopcem i przysiągł przyłożyć wszelkich zabiegów, aby go uprowadzić z sobą. Kupcy pospieszyli także nad brzeg rzeki i przytrzymali płynącego trupa, ale spostrzegli z największem zdziwieniem, że ubył mu już klejnot.

(c. d. n.)

Czerwcowy zeszyt Biblioteki warszawskiej zawiera na czele dłuższą rozprawę p. Karola Mecherzyńskiego: O poezjach Hieronima Morsztyna, zachowanych w rękopiśmie i dotąd nie wydanych, wraz z wiadomością o czterech Morsztynach, poetach 17. wieku. P. Mecherzyński przydybał w zbiorze rękopisów do historii 17. wieku zbiór poezyi p. n.: *Summarius wierszów Morsztyna niegdy poety polskiego*, a rozpoznawając bliżej ten ciekawy zabytek literacki, wyprowadził że autorem jego jest Hieronim z Raciborska Morsztyn. Przy tej sposobności wspomina autor szerzej o trzech innych współczesnych poetach tego imienia, o Andrzej, Stanisławie i Zbigniewie Morsztynie. — Dalszy ciąg hr. Alexandra Stadnickiego Krytycznego poglądu na Statut wiślicki rozprawia w rozdziale piątym pod napisem: *Ogólne rozporządzenia* o wyprawach wojennych, o obowiązkach szlachty i sołtysów w tej mierze, o jedności praw i monety w całym państwie tudzież o ważności wszelkiej darowizny. — Po tem następuje: rymowy przekład pięcioaktowej tragedyi Fryderyka Halma pod napisem: *Szermierz raweński*, p. Bolesława Wiktora. — Dalszy ciąg Studyów nad podaniami ludu naszego p. Józefa Grajnerta rzuca krótki pogląd na starożytną mitologię Polaków i Litwinów. — Krótka rozprawka o piśmiennictwie i dziennikarstwie w Ameryce zdaje sprawę z kilku nowszych publikacyi amerykańskich. — W dalszym toku swych *Obrazów Dagestanu*, zastanawia się p. Juliusz S. nad źródłami zamożności tych krajów. — Paryska kronika literacka naukowa i artystyczna rozbiera obszernie najnowszą trzyaktową operę Mayerbera: *Le pardon de Floërmel* i trzyaktową operę Donizettego *Poliutto*. Opisuje następnie szeroko tegoroczną wystawę sztuk pięknych a kończy rozbiorem Hamleta w przekładzie Karola Hugo. — Pan A. F. zamieścił w tym zeszycie rozwiązanie nowego zadania geometrycznego. — Kronika literacka, niezwykle obszerna tą razą, zawiera Juliana Bleszczyńskiego ocenę wydanego w Paryżu *Herbarza starożytnej szlachty*; A. Przedzieckiego krytykę pierwszego tomu kodexu szlaskiego. Dalej idą Kazimierza Kaszewskiego rozbiory trzech nowszych powieści, mianowicie Stanisława Rejtana: *P. Marcin Kwieć* i *Tak było u nas*, tudzież Chodźki Pustelnika w Proniunach. Na koniec P. Juljan Bartoszewicz zdaje sprawę z Pamiętników Łosia, towarzysza chorągwi pancерnej Władysława margrabi Myszkowskiego. — W rubryce Rozmaitości znajduje się Objaśnienie jedyne w nu-

mizmatyce rzymskiej złotego medalu p. J. Udyńskiego, dalej biografia lady Sindney Morgan i wreszcie o naśladowaniu spiewu ptaków. — Korespondencye zawierają: List Jerzego Laskarysa z Wilna o obrazach Majeranowskiego, Aleksandra Wielopolskiego oznajmienie o zapisie Swidzińskiego; Józefa Łepkowskiego Sprawozdanie z czynności wydawnictwa dzieł Długosza, na końcu listy do redakcyi X. Ignacego Polkowskiego i Józefa Kremera. — Kronika bibliograficzna wymienia szereg dzieł nowych, a Doniesienia literackie zdają jak zwyczajnie sprawę z ruchu literackiego w ubiegłym miesiącu.

— We Francyi panuje dziś prawdziwa mania pisać i ogłaszać jaknajprędzej swoje Pamiętniki. Modzie tej nie oparli się i znany od niedawna kuglarz a dzisiejszy bogaty właściciel ziemski p. Houdin. Wszakże należy mu oddać tę sprawiedliwość że jeśli za życia był kuglarzem, to nie jest nim wcale w swych pamiętnikach. Nie stawiając się bynajmniej na szesniedła urojonej wyższości podaje się po prostu za tego czym był, to jest za biegłego mechanika, który za pomocą nauki do cudownych na pozór dochodził rezultatów. Opowiada że w Afryce zrecznością swoją tak zadziwił Arabów, że chcieli go wielbić jak proroka i nie mało go kosztowało trudu, aby choć niektórych z nich przekonać, że jest zwyczajnym jak wszyscy inni człowiekiem.

— W Jeruzolimie zawiązało się towarzystwo literackie do zbierania pamiątek historycznych i zabytków starożytności, które coraz więcej nikną z czasem. Pierwsze posiedzenie towarzystwa zagaik konsul angielski p. Tinn stósowną przemową w której poczytywał za obowiązek chrześcijański przyczynić się do uratowania od zagłady pozostałych tuowdzie pamiątek. Na pierwszym posiedzeniu znajdowali się także konsulowie wielu państw europejskich i dość liczny poczet znakomitych podróżnych z różnych krajów. Zgromadzenie uchwaliło nciec się do publicznej składki, aby pokryć niektóre niezbędne przy swych poszukiwaniach potrzeby. Zbieraniem składek w Anglii zajmie się ksiądz M. Caul, który w roku 1832. stał na czele misyi angielskiej do nawracania żydów w królestwie polskiem i wschodnich Prusach. Dopiero kiedy cesarz Mikołaj ukazem swym zabronił misyjom angielskim przybywać w kraju, powrócił ksiądz M' Caul do Anglii i objął w Londynie katedrę języka hebrajskiego przy kolegium królewskim.